

## SŁOWO OBJAŚNIENIA DO SŁOWA BOŻEGO

Jeśli uświadomimy sobie, że z tego, co nas jeszcze czeka w przyszłości, najbardziej pewna jest śmierć, i jeśli do tego uznamy, że moment śmierci niejako determinuje kształt naszej wieczności, to chyba nie ma w życiu ważniejszej sprawy, jak dobrze umrzeć. **Ale co to znaczy: dobrze umrzeć? Czy to znaczy umrzeć późno, bezboleśnie, „bezstresowo”? Spróbujmy z tym pytaniem podejść do Chrystusa.** Jego odpowiedź może się niektórym wydać szokująca: „kto miłuje swoje życie” w tym sensie, że będzie je przesadnie oszczędzał – „traci je”, a ten, kto potrafi do swojego życia zachować właściwy dystans i potrafi nim właściwie zadysponować, ten „zachowa je na życie wieczne”. Krótko mówiąc, w rozumieniu Pana Jezusa „dobra śmierć”, to śmierć kreatywna, twórcza: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”. Można sobie wyobrazić dwa zupełnie różne „umierania” ziarna. Teoretycznie szybciej umiera ziarno, które kiełkuje, ale właśnie dzięki temu w krótkim czasie „przynosi plon obfity” i praktycznie, pomnożone, żyje dalej w swoich owocach. Gdyby – dajmy na to – z jakichś egoistycznych powodów – nie chciało kiełkować, chcąc siebie ocalić, to i tak śmierci nie uniknie. Być może w ziemi poleży trochę dłużej, ale „umrze” śmiercią złą, bo bezowocną i bezsensowną. Przed takim umieraniem Chrystus chciałby nas uchronić. Wymowny jest tu przykład św. ojca Maksymiliana Kolbego. Kilka lat przed wojną zanim jeszcze wybudowano na naszych ziemiach obozy koncentracyjne i krematoria, nauczał swoich braci w Niepokalanowie: „My przyszliśmy do zakonu, aby cel osiągnąć – a nie zdrowie konserwować. Na ołtarzu miłości trzeba złożyć wszystko – tylko żeby się powoli paliło. Może więc być poświęcenie całkowite i zupełne. A jeżeli się komuś zdarzy, że życiem zapłaci za sprawę Niepokalanej, to możemy tylko pozazdrościć. (...)”. Nie mógł jeszcze wtedy wiedzieć, że według takiego właśnie scenariusza jemu samemu przypadnie oddać swoje życie za brata. Za św. Janem Ewangelistą chciałoby się dodać: „To powiedział zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć”. Na jednym z obrazów przedstawiono zamysłonego człowieka, który składając zniszczone ciężką pracą ręce wpatruje się w zapaloną świecę. I napis: „W służbie bliźnim spalam się”. Coś w nas musi umierać (wosk – symbol tego, co w człowieku „cielesne”), aby coś mogło żyć (płomień – symbol tego, co w człowieku jest „z ducha”, co owocuje „na życie wieczne”). Gdy życie nasze wpisuje się w życie i śmierć Jezusa Chrystusa, zaczyna zbawiać. **„A Ja, gdy zostanę nad Ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”.**



## ŚWIADECTWO WEWNĘTRZEJ PRZEMIANY

W rewolucyjnej Francji końca XVIII wieku, większość parafii katolickich była bez posługi duszpasterskiej. Tylko bowiem ten kapłan mógł pełnić swoją funkcję, który złożył przysięgę wierności na rewolucyjną Konstytucję Duchowieństwa zobowiązując się do uznania nad sobą rewolucyjnych władz państwowych. Kapłani odmawiali złożenia tej przysięgi dlatego ponad czterdzieści tysięcy z nich zostało zesłanych do Gujany Francuskiej, gdzie zmarło z wycieńczenia, wielu innych natomiast zginęło śmiercią męczeńską na szafocie (gilotynie). Tylko niewielka część duchowieństwa zdecydowała się na apostazję dla ratowania swojego życia. W takim kontekście na urząd arcybiskupa Paryża, Trybunał Rewolucyjny wyznaczył Jana – Chrzyciela Gobela, dotychczasowego biskupa pomocniczego. Starał się on przypodobać władzom rewolucyjnym, którym był wdzięczny za nową godność. 2 września 1792 roku, do apartamentu Jana Chrzyciela Gobela wkradł się zamaskowany mężczyzna, którym był prześladowany za swoją wierność Bogu i Kościołowi – paryski kapłan. Surowo upomniał on rewolucyjnego biskupa i zażądał od niego zrzeczenia się swojej pseudo godności; przestrzegł go także, że gdy przestanie być potrzebny rewolucji, zostanie tak samo zgładzony jak tysiące siostr zakonnych i księży we Francji. Na pożegnanie kapłan zostawił Gobelowi kartkę z adresem pod którym będzie można go znaleźć, gdyby biskup apostata chciał ratować swoją duszę. Ale na biskupie Gobelu nie zrobiło to większego wrażenia. Wkrótce jego upadek stał się jeszcze większy. Dnia 7 listopada 1793 roku, kiedy we Francji zakazano kultu chrześcijańskiego, a jedyną dozwoloną religią był kult Wolności i Rozumu, biskup zrzekł się swojej godności rewolucyjnego biskupa oraz funkcji kapłańskich, swój biskupi krzyż rzucił pod nogi tłumu, aby go podeptał. Ubrany w rewolucyjną czapkę stanął na czele księży apostatów, którzy wyparli się Chrystusa, Wiary, Kościoła. Po upływie mniej więcej 6 miesięcy – w maju 1794 roku – został aresztowany na polecenie Robespiera. Wiedział, że z więzienia wyjdzie dopiero wtedy, gdy zostanie poprowadzony na gilotynę, aby stracić życie. W więzieniu zaczął odzyskiwać wiarę, zaczął się modlić, zaczął czynić pokutę i żałować za grzechy, często płakał z tego powodu, że zdradził Chrystusa. Gdy oznajmiono mu, że nazajutrz zostanie ścięty, poprosił życzliwego sobie strażnika o papier i atrament. Na kilku kartkach spisał wszystkie swoje grzechy, jakby w ten sposób się spowiadając. Następnie dał je strażnikowi i poprosił by zaniósł je pod adres, który na kartce pamiętnej nocy zostawił mu tajemniczy paryski kapłan. To pisemne wyznanie win kończyło się następującą prośbą: *Błagam Księdza w wigilię mojej śmierci, aby przyszedł Ksiądz jutro na miejsce straceń i udzielił mi po kryjomu rozgrzeszenia, gdy będą mnie prowadzić na szafot.* Gdy przed południem prowadzono Jana Chrzyciela Gobela na stracenie, niewielka liczba ludzi, przeklinając i wyzywając, towarzyszyła mu w ostatniej drodze. Ale on tego wszystkiego nie słyszał i nie widział. Wśród gapiów zobaczył bowiem owego paryskiego kapłana w przebraniu robotnika, którego wargi szeptały modlitwę abszolucji. W pewnym momencie kapłan podniósł prawą rękę i uczynił znak krzyża jako świadectwo, że Bóg w swoim miłosierdziu wszystko przebaczył. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez nawróconego biskupa brzmiało: **Niech żyje Jezus Chrystus.**

